



GRYF

pismo poświęcone
sprawom
kaszubsko-pomorskim.

TREŚĆ.

Historja Kaszubów-Pomorzan. Napisał Dr. Aleks. Majkowski.	145
Z opowiadań ludu polskiego w Grucznie pow. świecki. Napisał X. Władysław Łęga.	160
X. Stanisław Kujot i jego Dzieje Prus Królewskich. Napisał X. Kamil Kantak.	165

Warunki przedpłaty.

Przedpłata kwartalna w Polsce z przesyłką pod opaską 462 mk. — Na pocztach polskich 462 mk. Numer pojedynczy z przesyłką pod opaską 164 mk.

W Wolnem Miście Gdańsku: przedpłata kwartalna 15 mk. niem., z przesyłką pod opaską 17 mk. niem. Numer pojedynczy 5,50 mk. niem. z przesyłką pod opaską 6 mk.

Za granicą wynosi przedpłata:

W Rzeszy Niemieckiej: kwartalnie 15 mk. niem., z przesyłką 17 mk. niem. Numer pojedynczy 5,50 mk., z przesyłką 6 mk. niem.

W Francji, Belgji i Szwajcarii: kwartalnie 3 fr., z przesyłką 4 fr., pojed. numer 1 fr., z przes. 1,35 fr.

We Włoszech: kwartalnie 3 liras, z przesyłką 4 liras, numer pojedynczy 1 lire, z przesyłką 1,35 lire.

W Zjedn. Stanach Półn. Ameryki: kwartalnie z przesyłką $1\frac{1}{2}$ dol., numer pojed. z przesyłką $\frac{1}{2}$ dol.

W Anglii: kwartalnie z przesyłką $\frac{1}{4}$ szterl., numer pojed. z przes. $\frac{1}{12}$ szterl.

==== Cena ogłoszeń. ====

Cała strona 25,000 mk., $\frac{1}{2}$ strony 15,000 mk., $\frac{1}{4}$ strony 7500 mk., $\frac{1}{8}$ strony 4000 mk.

Waluty obce prosimy wpłacić na konto „Gryf“ do Banku Dyskontowego (Diskonto-Bank) w Gdańsku (Danzig) Langemarkt 18.

Konto czek. w Poznaniu w Poczł. K. Oszcz. nr. 202. 194.

(Faint background text and logo, including 'Gryf' and 'Bank Dyskontowy')

Historja Kaszubów-Pomorzan.

W krótkim zarysie napisał
Dr. Aleksander Majkowski.

(Ciąg dalszy)

VII.

Dzieje Pomorza zachodniego w okresie przewagi Lutyków.

1. Pierwsze najazdy Niemców na Pomorze.

Skoro państwo Franków pod Karolem Wielkim stanęło na szczycie potęgi, uderzyła godzina śmiertelnej walki dla Pomorza. Odtąd aż do przyjęcia chrześcijaństwa w XII-stym wieku, dzieje ich są jednym pasmem walk o zachowanie bytu narodowego z zachodnim wrogiem. W roku 780 Karol Wielki ukończył podbicie Sasów zmusiwszy ich mieczem do przyjęcia chrześcijaństwa. W dziele krwawem pomagali mu wiernie Obotrytowie, zachodni sąsiedzi sasów. Dziewięć lat później zabrał się Karol do wolnych dotychczas szczepów słowiańskich, za Elbą siedzących. Na czele ich stał związek Pomorzen zachodnich, który wtenczas jeszcze prowadził sławne miano Weletów. Na dwóch mostach Karol W. przeszedł przez Elbę, posunął się pod Branibór, stolicę Hobolan. Zaskoczeni Hobolanie nie potrafili stawić oporu i najstarszy kapłan Dragowita, głównego boga braniborskiego, wystąpił naprzeciw niemu, prosząc o pokój i ofiarując zakładników. Owa pierwsza wyprawa Karola W. posunęła się podobno aż do rzeki Piany, a szczepy słowiańskie między Elbą i Odrą uznały zwierzchność cesarza Franków. — Wyprawę samą umożliwiła Karolowi okupiona wielkimi obietnicami (niedo-
trzymanemi później) przyjaźń Obotrytów, gdyż ci razem z nim uderzyli na słowiańskich pobratymców. Widzimy tu po raz pierwszy w dziejach zachodniej słowiańszczyzny objaw, że słowianie sami dopomagali do ujarznienia swego szczepu, objaw, który się tyle oplakanych razy miał jeszcze powtórzyć aż do naszych dni i narody słowiańskie uczynić podda-

nymi ludów, o wiele niżej od nich stojących, lecz przebiegniejszych i chytrych.

Samych Pomorzan oczywiście wyprawy Karola i jego następców nie mogły ujarzmić, póki ścianą nad Łabą jeszcze stali niezłamani Obotryci, Smołdzyńcy, Glinianie i Hobolanie. Następcy Karola W. nie zdołali tej ściany poważnie nadważyć. Na szczęście też wielkie państwo Karola kilka lat po jego śmierci rozpadło się na dwie połowy, a część niemiecka od Renu do Elby przechodziła zamieszki wewnętrzne, rozpadając na pięć głównych księstw mianowicie saskie, frankońskie, szwabskie, bawarskie i lotaryngskie. Walkę Karola mieli w przyszłości objąć Sasi.

Tymczasem w stu latach, które upłynęły od śmierci Karola W. do wstąpienia na tron niemiecki dynastji Sasów, dawny związek Weletów, łączący ludy Hobolan, Smołdzyńców i Glinian z Pomorzanami uległ rozkładowi. Rdzeniem i jądrem nowego związku stała się świątynia w Redzie i lud Redarów, który około siebie złączył ludy sąsiednie dla obrony pokrewnych szczepów, zwany odtąd lutyckim.

W tym okresie nawczas jeszcze poznali się Obotryci na swej błędnej polityce, która im kazała najeźdników popierać przeciw własnym pobratymców. Po roku bowiem 844 już stoją frontem przeciw Sasom i Franków w wspólnych szeregach z Lutykami, poznawszy niebezpieczeństwo, jakie im grozi jednym i drugim.

Przybrało ono poważną postać, kiedy pierwszy król z rodziny saskiej, mianowicie Henryk I. Ptasznik w r. 919 wstąpił na tron. Ubezpieczywszy się układami od napadów madziarskich, całe życie swe poświęca niepokojeniu szczepów słowiańskich pomiędzy Łabą i Odrą. Nie przebiegał przytem w środkach. Mianowicie kazał w granicznych nadłabskich grodach gromadzić przestępców, skazanych na śmierć, którym darowano życie, gdy się zobowiązali do służby wojennej przeciw Słowianom. Tak wyćwiczone „legiony lotrów” Henryk naprowadził zimą 928 na Stodoranów i zajął Branibor. Księcia ich Tugomira wziął w niewolę a lud obowiązał do płacenia haraczu. Rozruchwalony powodzeniem zażądał

następnie w r. 929 płacenia daniny od Lutyków. Ci zaś zamiast odpowiedzi chwycili za miecz. Zabrawszy swoje i posiłkowe hufce przeprawili się przez Łabę i uderzyli na twierdzę saską Walislewo, (dzisiaj Walsleben w Altmark, z lewej strony Łaby, między Werben i Arnsburg) a wzięwszy ją szturmem, załogę w pień wycięli, a miasto puścili dymem. Wysłane przeciw Lutykom wojska pod wodzą grafów Bernharda i Tietmara spotkali się z nimi w okolicy Łączyna (dzisiaj Lenzen nad Leknicą), gdzie przyszło do walnej rozprawy dnia 4 września 929 r. Lutyicy niedaleko miasta z poważnymi siłami byli postanowili uderzyć na Sasów, którzy Łaczyń oblegali. Pięć dni już trwało obleżenie, aż wieść nadeszła przez szpiegów, że Lutyicy gotują się do odsieczy. Powstał popłoch w wojsku Sasów, który ledwo wodzowie zdołali stłumić. Noc nastąpiła bardzo ciemna i ulewna, a kiedy słońce wspaniale wschodziło ujrzeli Sasi wojska lutyckie, z których przemokłej odzieży para jak chmura unosiła się ku niebu. Uważając, że przemokłych i znużonych zimnem i marszem łatwo będzie pokonać, Sasi uderzyli na nich. Lecz Lutyicy równocześnie z swej strony natarli, tak że już część Sasów po ciężkich stratach zaczęła się cofać. W tem udało się jeździe saskiej uderzyć w szeregi lutyckie z boku i je zmieszać, wskutek czego te zaczęły się cofać ku Łączyniu. Tam zaś znalazwszy opór, obróciły się w stronę wód, gdzie większa część piechoty i część jazdy lutyckiej zginęła. Takim sposobem skończyła się walka klęską Lutyków i zmusiła ich do zależności przeszło półwiekowej od cesarzów saskich.

Sam Łaczyń poddał się następnie pod warunkiem wyjścia obrońców z życiem bez broni. Lecz wiarołomni Sasi nie krępowali się umową. Wojowników bowiem po zajęciu miasta stracili mieczem, kobiety, dzieci zaś i cały majątek zrabowali.

Przegrana łączyńska pozwoliła Henrykowi w roku 934 dotrzeć aż do siedzib Ukranów w celach łupieżcych.

2. Doba walk wolnościowych lutyckich.

Podczas gdy siły Henryka starczyły tylko na dorywcze łupienie krajów zagospodarowanych Hobolan i Lutyków, syn

jego Otton I od razu powziął zamiar zupełnego ujarznienia ich. W tym celu całą przestrzeń pomiędzy Łabą i Odrą podzielił na dwie marchie, północną i południową, które dzieliła rzeka Elda*). Granice na wschód umyślnie zostawił otwarte, przeznaczając obu marchiom ziemie wszystkie i szczepy aż do Odry, których ani Otton ani jego następcy nigdy nie oglądali. Na czele marchii północnej postawił Hermanna Billunga, na czele południowej Gerona. Godnych w nich sobie wyszukał Otton dowódców „legionów zbrodniarzy“ swego ojca, gdyż byli to ludzie, wszelkich skrupułów moralnych pozbawieni, chwytający się podstępów, zdrady i wiarołomstwa, gdzie mieczem nie dosięgli. Czynność swoją rozpoczęli zrazu z po za Łaby, Herman z Luneburga, Gero z Magdeburga. Stąd powoli najniebezpieczniemi środkami stopę za stopą wciskali się w ziemie słowiańskie.

Pierwszą czynnością wojenną Ottona I. w roku objęcia tronu, była wyprawa na ostoję ludów lutyckich i hobolańskich, mianowicie Redarów. Powróciwszy z niej, dopiero ustanowił powyższe marchje. Lutyce, widząc co im grozi, gotowali się razem z pobratymczemi szczepami do walki, czekając na stosowną godzinę. Taka nadarzyła się, kiedy najazdy Madziarów w latach 937 i 938, wojna cesarza z Czechami równocześnie i powstanie hercogów francuskich zaprzętnęły siły cesarza. Powstanie ten raz rozpoczęli Obotrytowie w r. 939 zniósł doszczętnie wojsko niemieckie, przeciw nim wysłane. Geron, aby strachem zapobiedz wybuchowi w swej marchii, nie wahał się użyć haniebnego podstępu. Zaprosiłszy bowiem do siebie na ucztę 30 znakomitych naczelników szczepowych swej marchji, po uczcie kazał ich wymordować.

Taki postępek do żywego poruszył ludy słowiańskie pomiędzy Łabą i Odrą. Zawrzała straszliwa walka, w której podług kronikarza niemieckiego mimo pozbawienia swych wodzów, mimo chwilowych klęsk „przekładali wojną nad pokój, wszelką niewygoda i trudem gardząc w

*) dziś: Elde, przyręczek Łaby z prawej.

obronie najdroższej wolności“. Geron uciekł za Elbę i stąd zdradą wrócił do Braniboru, uzyskawszy wyrodnego Słowianina, Tungumira, jako współnika. Zdrada własnego księcia narazie spowodowała Lutyków zgiąć kark pod jarzmo, ale uczynili to zgrzytając zębami i czekając chwili odwetu. Łupieżce wyprawy margrabiów i ich sług, zgłiszczą popalonych siół, jęki i łzy rozpedzonych rodzin nie pozwalały im zapomnieć o zemście.

Tymczasem Otton uważał się już o tyle panem pomiędzy Łabą i Odrą, że r. 946 założył biskupstwo w Hawelbergu, a trzy lata później w Braniborzu, przeznaczając im ziemie i ludy do czynszowania aż po Odrę i morze.

Tymczasem w roku 954 podniósł się sam jeden przeciw ciemiężcom potężny szczep pomorskich Ukranów, ale został przez Gerona i teścia cesarzowego Konrada Lotaryńskiego pobity i złupiony. Lecz powstanie pomorskiego szczepu było tylko przegrywką do ogólnego podniesienia się słowian pomiędzy Łabą i Odrą pod dowództwem szczepów głównych złączonych Lutyków i Obotrytów. Korzystając z rozruchów w krajach Ottona i przy pomocy zmuszonych do ucieczki z kraju krewnych Ottona braci Wichmanna i Egberta, połączonymi siły uderzyli na Saksonię, płacąc Niemcom sowicie za wyrządzone krzywdy. Przeciw nim wybrał się sam Otton na czele potężnego wojska, którego duszą był Gero. Tenże intrygami potrafił odciągnąć od związku Rujan, za jakies nieporozumienia z Lutykami.

Na czele wojsk połączonych słowiańskich stanął jako wódz książę obotrycki Stojgniew. Wojska się spotkały nad rzeką Reknica, wśród puszczy i moczaru, a taktyka mądra Stojgniewa potrafiła ich zwabić w lesiste moczary nad rzeką, gdzie ujrzeli się nagle otoczeni siłami Stojgniewa. Położenie stało się tak niebezpieczne dla Niemców, że cesarz wysłał Gerona na układy, a w rzeczywistości na przespługi do Stojgniewa. Geron odezwał się do Stojgniewa: Dajcie nam przejść rzekę, albo sami przyjdźcie, ażeby waleczność okazała się w czystym polu. — Stajgniew atoli widząc Niemców w

pułapce, odezwał się szyderczo, wypuścił jednak po rycersku posła-szpiega, który wypatrzył tymczasem przejścia przez rzeki i za pomocą rujańskich posiłków na uboczu cichaczem zbudował trzy mosty, któremi przeprowadziwszy część wojska uderzył na Stojgniewa z boku. Tak i ten raz słowianin ułatwił niemcowi zwycięstwo nad bracią, na niczyją, jak własną szkodę. Wojska Stojgniewa, napadnięte z nienacka poniosły straszną klęskę. Sam Stojgniew padł, a jego głowę odeciętą natknęto na dziedę i wystawiono na okaz. Koło niej zamordowano 700 jeńców, wziętych w bitwie. Doradcy zaś Stojgniewa, kapłanowi słowiańskiemu, ujętemu żywcem, kazał Otton wyłupić oczy, wyciąć język i tak okaleczonego wrzucić w kupe trupów.

Klęska ta w dniu 16 października r. 955 na cały wiek ludzki przypieczętowała niewolę ludów bliżej Łaby siedzących. Jedyne Pomorzanie lutyccy pod wodzą Redarów pozostali niezłamani. Dwa lata później bowiem znowu z świątyni Swarożyca wnoszą sztandary wojenne i walczą niestrudzenie z Geronem. Trzy lata trwała walka tak ciężka, że nawet Otton w własnej osobie kierował kilkakrotnie (w latach 957 i 960) wyprawami przeciw nim. Szereg znaczniejszych Sasów legł ofiarą zaborczości niemieckiej, aż w r. 960 nastąpiła pewna przerwa, gdyż sprawy włoskie Ottona odwołały w inną stronę. Wichmann tymczasem na wieść o powstaniu Lutyków przedarł się do nich z Francji, dokąd był się ratował z bitwy nad Reknicą i w dalszym ciągu odplacił się za gościnność Pomorzanom wierną służbą wojenną.

Tak więc lutyccy Pomorzanie pierwszą tamę położyli dalszemu posuwaniu się Niemców na wschód. U nich też w świątyni Swarożyca płonął odtąd znicz, od którego miała się po upływie wieku ludzkiego zapalić cała słowiańszczyzna nadłabska do ostatecznej walki o wolność.

Tymczasem Geron pozostawiwszy Lutyków na boku posunął się po ujarzmieniu ich sąsiadów południowych Łużyczan aż po Odrę, poniżej Warty. Tam jednak się natknął na nową potęgę, Polskę, która ochrzczona przez Mieszka

jak Pomorzanie przy ujściu, tak tu nad środkową Odrą sta-
wiła tamę zaborom niemieckim. W pierwszej walce z Po-
lanami padł syn jedyny Gerona, co tak podziało na tego
kata słowian, że z żalu wstąpił do klasztoru r. 963, a dwa
lata później życie ukończył, wychwalany przez swój naród,
który w jego występkach nie zdrożnego nie widział.

Tymczasem po śmierci Gerona margrabia Dyteryk w
latach 967—68 walkę wiódł z Lutykami pod wodzą Redarów.
Ci równocześnie zaś popierali swych braci zaodrzańskich,
mianowicie Wolinian w walce z Polską Mieszkową. Doszła
uszu cesarza aż w dalekich Włoszech wieść o jakiejś wiel-
kiej klęsce Redarów, tak że napisał do swych margrabiów:
„Użyjcie wszelkich sposobów, aby Redarów ujarzmić i ich
zniszczyć, a jeżeliby wam sił zabrakło, to ja wam pośpieszę
z pomocą“. Lecz ani cesarzowi ani jego sługom tych sił
nie stało. Lutyki pozostali niezwycięzonymi stróżami wol-
ności przez całe rządy Ottona I.

3. Związek Lutyków.

Sława zwycięskiej wojny o wolność oprómienniona nazwa
Redarów stała się gwiazdą, na którą patrzyły jęczące pod
uciskiem niemieckim szczepy słowiańskie pomiędzy Odrą i
Łabą, jako na ostatni ratunek. Świątynia Swarozycy w
świętej Redzie stała się miejscem pielgrzymek z całej za-
odrzańskiej słowiańszczyzny. A dary bogate składane u stóp
symbolu ojczyściej wiary uratowane przed chciwością łupież-
ców, napelniały świątynię i skarb wojenny na wyspie jeziora
lipskiego. Wiazały się nici z wszystkimi szczepami brati-
niemi i tak dojrzewał związek, mający na celu wygnanie
najeźdźców i uczniów Gerona i legji lotrowskich za Łabę i
strząśnienie ostateczne jarzma niewoli. Cztery mianowicie z
ludów weleckich skojarzyły się w potężny związek, miano-
wicie Chyżanie, Czerespanowie, Dołężanie z naczelnemi,
bohaterskiemi Redarami. Około nich grupowały się dalsze
pomorskie szczepy mianowicie dyszący zemstą Ukranie,
zgnieceni przez Gerona w r. 954 tak, że się już nigdy do
dawnej nie podnieśli świetności, i Wolinianie, zajmujący oba

brzegi dolnej Odry, a prawdopodobnie i wielmoże z Kaszubii bielgardzkiej. Rujanie zaś z wysokich białych skał swej wyspy, żałując zdrady nad Reknicą, trzymali razem z Wolinianami straż nadbrzeżną i szachowali Duńczyków.

Wiedział Otton I., że w Redzie zbiegają się nici wszelkich usiłowań wolnościowych, dla tego napisał ów list do margrabiów, bezsilną dyszący nienawiścią. Swoje przeświadczenie przekazał jako testament na swego syna i następcę Ottona II, który też trzy lata po objęciu tronu, r. 976 uderzył na nowo utworzony związek lutycki. Sam cesarz postawił się na czele wyprawy, która spełzła na niczem.

Tymczasem ucisk rósł na ziemiach bliżej Łaby. Powstały kościoły i grody, z których urzędnicy niemieccy bezlitośnie ograbiali ludność słowiańską. Dawno zagospodarowane, bogate ziemie z ludnością szczęśliwą i zasobną zmieniły się na padół lez i nędzy. Szerzyli biskupi i margrabowie sascy niby chrześcijaństwo, ale zarazem dbali o to, ażeby słowianom zbrzydzić przyjęcie religji miłości przez niecne postęпки chciwości i ucisku. Wszak z nawróconemi chrześcianami byliby musieli większe brać względy na opinie świata. Cesarz sam po r. 980 bawił we Włoszech a jego margrabowie pilnujący słowian wskutek tego posiadli w rzeczywistości władzę udzielnych panów. Pomiedzy nimi szczególnie przez zdzierstwa i okrutność znieawidzeni byli Dyteryk, margrabia północny, książę saski Bernhard i Arcybiskup Giseler Magdeburški. Tak nadszedł rok 983. W walce z Włochami Otton II. poniósł był pod Bazantello straszną klęskę, z której ledwo sam z życiem wyszedł. Słuchy o tej przegranej doszły wnet i na dalekie Pomorze. W Redzie starszyzna Lutyków i wszystkich szczepów się zebrała, aby radzić nad ostatecznem zrzuceniem jarzma niemieckiego.

Zjawil się tam także ze skargą na Niemców kniaziewicz obotrycki Mściwoj, syn Mściwoja Billuga. Chociaż ojciec jego, pobrawszy piękną siostrę biskupa Wagona starogardzkiego w kraju Wagrów za żonę, zrobił z nią tak smutne doświadczenie, że wskutek nalegania rodziny i narodu musiał ją odesłać bratu, i on zakochał się w synowicy księcia

saskiego Bernharda i prosił o jej rękę. Przyrzekł mu Bernhard pod warunkiem, że na czele tysiąca rycerzy obotryckich weźmie udział w wyprawie cesarza do Włoch. Mściwoj wiernie spełnił warunek. Ciągnął do Włoch i tam z potrzeby dla cesarza nieszczęśliwej pod Bazantello straciwszy niemal wszystkich towarzyszy, ledwo uszedł niewoli i śmierci. Przybywszy po wielkich trudach do ojczyzny, zażądał nagrody przyobiecanej. Lecz dumny Dyteryk mu dał powiedzieć, że krewnej saskiego księcia nie można oddać „psu“.

Obelga taka do żywego poruszyła wszystkich słowian, a starszyzna w Redzie, która obu Mściwojów, ojca i syna, piętnowała jako odszczepieńców od sprawy wspólnej słowiańskiej z powodu ich związków z Niemkami, po ostrych i słusznych wymówkach przyobiecała Mściwojowi pomoc. Wydobyto z ziemi wróżebne losy, i prowadzono konia Zwarożycowego przez szeregi utkwionych w ziemi dzid. Wróżba wypadła pomyślnie. Natychmiast wyszły wici do wszystkich szczepów pomorskich na obu brzegach Odry i sprzymierzonych z wezwaniem do oręża, a z świątyni Swarozycy zdjęto znowu znaki wojenne do wielkiej walnej rozprawy z ciemnocycelem.

Pierwszy wybuch nastąpił tuż pod Łabą, w Hawelbergu, gdzie dnia 29 czerwca 983 Stodoranie złamali twierdzę niemiecką, wycieli załogę a stolicę biskupią dymem puscili. Za trzy dni ten sam los trafił Branibor. Margrabia Dyteryk, drugi Geron co do srogości, sam ledwo śpieszną ucieczką się ratował za Łabę. Za jego przykładem wzdłuż całej Łaby przewalał się tłum uciekających knechtów, rycerzy, księży i kolonistów niemieckich przed mściwym mieczem Słowian. Popłoch był niebywały. „Uganiali się za naszymi“, pisze kronikarz saski, „jakby za trwożliwemi jeleniami, bo nasze złe uczynki dodawały im odwagi a u naszych powiększały bojaźń“. Słowianin, łagodny z natury, zmienił się na krwawego mściciela. Przecież dwa pokolenia urosły od czasów bitwy pod Łączyniem, patrząc codzień na bezprawia Sasów i lzy swych braci. Więc nie szczędzili żadnego

Niemca, który się nie zdołał ratować się za brody Łaby. Nie tylko twierdze, miasta, ale i klasztory, biskupstwa, kościoły poszły dymem bez wyjątku wszystkie. Chrześcijaństwo bowiem, które głosili Niemcy pod opieką miecza margrabiów, było wiarą niemiecką, wiarą ciemniejszych, a przyjęcie jego znaczyło niewolę.

Wytepiwszy w ten sposób do reszty wszelkie ślady niemieckości między Łabą i Odrą, Lutyce, Hobolanie, Obotrycy w sile około 60 tysięcy wojska, przeprawili się przy odgłosie trąb przez Łabę niedaleko Magdeburga. Tamże Niemcy nad Tongerą zebrali wszelkie siły pod wodzą biskupów i margrabiów. Bitwa wrzała cały dzień, ale siły były mniej więcej równe, tak że oba wojska zatrzymały swoje stanowiska. W dalszym ciągu połączone wojska słowiańskie nienapastowane przez Niemców wróciły przez Łabę. Ten wielki skutek jednak miało powstanie i bitwa nad Tongerą, że na dłużej niż 200 lat wybawiła ludność słowiańską od niewoli, zrobiła ją niepodległą, a daleko odsunęła niebezpieczeństwo niemieckie od granic pomorskich.

Zajaśniała w niebywałym blasku zwycięstwa Reda na jeziorze Lipczu, a z nią nazwisko Redarów. Ludy zaś pomorskie jeszcze ściślej się koło niej złączyły w związek czterech szczepów Czerezpanów, Chyżanów, Dołężan i Redarów, który przybrał miano Lutyków. Związek z walki o wolność zrodzony, wolną republikańską przyjął formę. Przez cały ciąg jego istnienia pełnego chwały i blasku, żaden pan dziedziczny nie stanął na jego czele. Ale wiec wolnych obywateli, na czele starszyzna i arcykapłan tam za tajemniczym świętym lasem w kontynie Swarożycowej oblanej wodami roztrząsali sprawy ojczyste i rozstrzygali mądrze losem ojczyzny.

Odtąd przez trzy bez mała pokolenia ludzkie Lutyce stanowili miecz i puklerz słowiańszczyzny załabskiej, a kiedy berło z ich rąk wypadło na korzyść Rujan, długo jeszcze w czasach chrześcijańskich nazwa Lutyków zachowała brzmienie chwalebne i bohaterskie.

4. Doba niezależności. Stosunek do Polski.

W tym samym roku, kiedy ofiarna krew lutycka lała się za wolność własną i braci nad Tongerą, umarł Otton II. w Włoszech. Syn zaś jego Otton III. niebawem rozpoczął wysiłki narzucenia na nowo jarzma wolnym ludom załabiańskim. Uderzył więc roku 986 na Stoderanię, gdzie przez zdradę jednego z kniaziów Stodorańskich Kizo zdołał zająć i obsadzić Branibor. Lutyicy zaś oblegający miasto, za nadejściem sił cesarskich odstąpiwszy od oblężenia od razu rozbili odsiecz i ją zapędzili za Łabę. W następnych latach (991 i 992) dopiero za pomocą sił czeskich i polskich zdołali Niemcy na czas krótki opanować stolicę Stodorańską. Rozpaliła się wskutek tego walka podjazdowa wzdłuż całej Łaby, ale z zmienionemi rolami. Podczas gdy dawniej ryccerstwo saskie dla wprawienia się robiło zbójckie wyprawy na wschód od Łaby, obecnie Słowianie pod wodzą lutyckiego związku przekraczali Łabę i zapuszczali się w głąb Saksonji. Wskutek pustoszenia i napadów głód i zaraza jęły się szerzyć w kraju Sasów, tak że cesarz, chcąc mieć wolną rękę dla spraw włoskich, widział się zmuszonym zawrzeć z Lutykami formalny rozejm, w którym uznał ich niepodległość (r. 996). Mimo to walka wybuchła na nowo, a bitwy się rozgrywały w pogranicznych na zachód od Łaby leżących ziemiach niemieckich, w których od czasów Karola Wielkiego pod osłoną grodów panował dotychczas pokój. W roku 997 odbyła się wielka wyprawa Lutyków dla obrony Stoderanii, która zniweczyła wszelkie wysiłki dotychczasowe Ottona III. Udało się Niemcom w tym czasie ujarzmić Serbów-Łużyczan na nowo, ale złączone okolo Redy szczepy zachowały wolność aż do połowy XII wieku.

Co miecz zwycięski Pomorzan lutyckich zdobył, to mądrą polityką starali się zachować i utwierdzić. A położenie ich było stąd trudne, że sąsiednie narody, nie licząc Sasów, w ciągu IX i X wieku przyjęli byli chrześcijaństwo. Czesi bowiem już w latach 866—871 ochrzczili się, Polska 965 roku przez Dąbrowkę czeską rozpoczęła erę chrześcijańską, Dania, odwieczny wróg od północy w ciągu X wieku

otworzyła wstęp chrześcijaństwu. Nawet u sprzymierzeńców Obotrytów książęta i starszyzna powoli przechodziły na obrządek nowy.

Tem silniej lutyccy Pomorzanie związali swój byt z obrządkiem Swarożycza w Redzie, na którym oparli swój ustrój republikański i ideę narodową. Dla tego dźwigająca się w nizinach Warty Polska, od chwili kiedy Mieszko I. został chrześcianinem, stała się dla nich mimo najbliższego pokrewieństwa szczepowego, wrogiem i odszczepieńcem od wiary ojców. Idea chrześcijańska zaś w owych wiekach tak była silną, że górowała nad uczuciami pokrewieństwa szczepowego. Stąd mimo wysokiej samowiedzy narodowej Pomorzan musiało przyjść do starć pomiędzy Lutykami a Polską. Te pierwsze starcia zbrojne lutycko-polskie początkują erę walk pomorsko-polskich, które się na szkodę obu narodów przeciągnęły przez cztery stulecia, przeszkadzając połączeniu się ich w jedno państwo z niezmierną dla ich przyszłości szkodą. Dobrowolne połączenie, które w XIII wieku wspaniały znalazło wyraz w testamencie Mestwina II, ostatniego księcia wschodnio-pomorskiego, łagodzi wspomnienie tych walk bratobójczych, których wina nieleży wyłącznie po stronie pomorskiej.

Lutyccy znajdujący się pomiędzy zaborczym Niemcem za Łabą, Polską chrześcijańską z boku, i Czechami od których dzieliło ich Serbsko-Łużyce pomiędzy Solawą i Odrą, oparli się zrazu na Czechach. Do Polski zaś stawiali się frontem, tem bardziej, że już Mieszko objawiał zamiary na Pomorze, a z drugiej strony w imię wolności chrześcijańskiej słał posiłki zbrojne na pomoc dynastom z rodziny saskiej przeciw walczącym o swą wolność Lutykom. Widzieliśmy, że mimo tego Pomorzanie lutyccy potrafili swą wolność utrzymać. Sojusz Polski z Niemcami przeciw Pomorzanom i Czechom z nimi złączonym przetrwał wszystkich trzech Ottonów a szczyt osiągnął w roku 1000, kiedy Otton III zawarł z Bolesławem Chrobrym sojusz gnieźnieński. Sojusz ten umożliwił Chrobremu zhołdowanie wschodniego i części zachodniego Pomorza, tak że w Kolbrzedze Chrobry

mógł założyć biskupstwo, zależne od metropolii gnieźnieńskiej.

Musiało to do żywego uderzyć lutyckich czcicieli Swarozycza. Więc kiedy Bolesław Chrobry zerwał stanowczo wszelkie stosunki z cesarstwem niemieckim, po pewnych wahaniach przyjęli w r. 1003 sojusz z cesarzem Henrykiem przeciw Polsce. Jednak nie był ten sojusz popularny. Z jednej strony bowiem chrześcijańscy Niemcy niechętnem okiem patrzali na pogańskie wyobrażenia sztandarów i chorągwi lutyckich, idących obok nich do boju, z drugiej strony rycerze lutyccy przypisywali wszelkie niepowodzenia swe podczas szczęśliwych dla oręza polskiego wypraw niemieckich do Polski, gniewowi swych bogów na nienaturalny sojusz.

Celowość polityki Lutyków w obronie ustroju swego opartego na Redzie jest zadziwiająca. Ledwo bowiem ustały walki Chrobrego z Henrykiem pokojem budyszyńskim w r. 1018, Lutyccy wpadają do kraju Obotrytów, w którym ówczesny książę Mieczysław z kniaziami obotryckimi powoli zaczął szerzyć chrześcijaństwo. Widząc, że równolegle z tem sojuszniczy naród wpada w zależność od Sasów, wywołują w kraju gwałtowną reakcję pogańską, wypędzają Mieczysława i wprowadziwszy znowu stary ojczysty obrządek, połączeni z Obotrytami wypadają za Łabę i pustoszą ziemię saskie.

Tymczasem z śmiercią Henryka II niebezpieczna dla nich dynastia saska wymarła, a godność cesarska przeszła na Konrada II. z domu frankońskiego. Umarł także po życiu pełnem czynów i chwały król polski Bolesław Chrobry, a Mieszko II, syn jego, podjął jego berło. Od razu Lutyccy zrywają nienaturalny sojusz z Niemcami i łączą się z pobratymczym narodem polskim. Wspólnemi siłami w styczniu r. 1030 uderzają na ziemię niemiecką pomiędzy Solawą i Łabą i krwawy sprawiają Sasom odwet za ich okrucieństwa, popełnione na braciach. Polacy znając dobrze krwawe rachunki pomiędzy Lutykami i Sasami, nie przeszkadzali im w wywarciu zemsty, owszem sami upro-

wadzili w tym roku 9000 ludzi, w liczbie tej 60 znakomitych osób do Polski. Oburzali się Niemcy na sojusz chrześcijańskich Polaków z pogańskimi Pomorzanami, niepomnąc, że przecież ich król Henryk II, z przydomkiem „Święty“ sam przecież tym samym pogańskim Lutykom podchlebiał i ich na Chrobrego prowadził. I w dalszym ciągu Lutyicy nie schowali miecza, ale jak ich ojcowie za czasów Ottonów wzdłuż Łaby prowadzili wojnę podjazdową. Nareszcie cesarz Konrad II pośpieszył Sasom z pomocą pod Wierzbno (Werben), twierdzą po lewej stronie Łaby, naprzeciw ujścia Hoboły położoną. Twierdza ta jako brama wycieczkowa na drugi brzeg Łaby Lutyków szczególnie pobudzała do częstych napadów i oblężeń. Widząc atoli, że siłe Lutyków nie podoła, zląkł się, i postanowił spór rozstrzygnąć drogą polubową. Lutyicy byli do tego gotowi, oświadczając, że pojedynkiem stwierdzą, że są stroną napastowaną i że po ich stronie słuszność. Działo się to r. 1034. Cesarz po naradzie z dostojnikami zgodził się ówczesnym zwyczajem na takie rozstrzygnięcie. Więc wyszli naprzeciw sobie do zapasów ze strony lutyckiej i saskiej po jednym rycerzu. W obliczu obu wojsk powtórzyły się zapasy rycerskie, jakoby symbol odwiecznej walki niemiecko-pomorskiej. Zastąpiła dzielność i wprawa pomorskiego rycerstwa w tem jednym wybranym zastępcy. Po ciężkiej bowiem walce, jakby na potwierdzenie słuszności swej sprawy, położył Lutyk Niemca trupem na placu. Podniósł się okrzyk tryumfu u Lutyków, których tylko wstawienie się cesarza, pochodzącego z domu, z którym nie mieli jeszcze zatargów, powstrzymało od uderzenia natychmiastowego na Sasów. Próba załatwienia sprawy pomorsko-saskiej spelzła na niczem, a cesarz przy odjeździe polecił ubezpieczyć Wierzbno możliwie silnie. Lecz w roku następnym Lutyicy uderzyli na twierdzą, a wzięwszy ją wstępnym bojem, załogę po części wycięli, po części zabrali w niewolę. Cesarz na wieść tę około Wielkiejnocy wyruszył sam przez Łabę i zdołał się mimo czujności wojsk lutyckich przeprawić na drugą stronę. Lecz skutek jego wyprawy był żaden, gdyż oprócz spusto-

szenia bezbronych okolic żadnej twierdzy nie zdobył. Wyprawa w roku następnym także dla Niemców wypadła niepomyślnie, tak że strony walczące zawiązali pewien rozejm, który dla Lutyków był przypieczetowaniem ostatecznego zwycięstwa w walce o wolność. Podczas kiedy w Polsce po śmierci Mieszka II. cała zgroza bezkrolewia rozszalała, Pomorzanie lutyccy przez kilka lat używali względnego spokoju. Lecz kiedy nowy cesarz niemiecki, Henryk III. siadł na tron, rozpoczęła się walka z Sasami na nowo. Udało się tymże czasem wtargnąć w ziemie sojuszników lutyckich, tuż na prawym brzegu Łaby położonych, za co im odpłacano sowiecie. Większy taki napad zorganizował w r. 1056 margrabia Wilhelm, wielkorządca Starej Marchii (Altmark), — na swoje nieszczęście. Lutyccy bowiem podjęli walkę tuż nad ujściem Hoboły do Łaby pod Przęsławem, a otoczywszy Sasów zadali im klęskę, której wieść zatrwożyła całe Niemcy. Co nie zginęło od miecza, zapędzili Lutyccy do wód. Sam dowódzca zginął i z nim dużo z znaczniejszego rycerstwa saskiego. Pamiętne zwycięstwo pod Przęsławą nowy laur wplotło w wieniec bohaterskich i zwycięskich zapasów Pomorzian o wolność i sprawiło, że oczy braci słowiańskiej zwróciły się ku nim jako ku ostoji wolności, gdyż strach zbawienny wychodził z ich imienia na Sasów, ich duków i cesarzy niemieckich, który hamował ich zapędy na wschód.

U szczytu chwały i potęgi Lutyckiej po przeszło półtorawiekowym przewoźeniu ludom słowiańskim pomiędzy Łabą i Odrą siedzącym zjawiają się nagle oznaki rozkładu w związku Lutyków. Dwa lata bowiem po zwycięstwie pod Przęsławą wybucha wojna w łonie czterech szczepów, które tworzyły rdzeń i siłę związku Lutyków. Z jednej strony Czerespanowie, z drugiej Redarzy, Dołężanie i Chyżanie walczą, jak kronikarze sascy donoszą o pierwszeństwo. Podług tychże kronikarzy Czerespanowie trzy razy z obronną ręką wychodzili z zapasów z resztą związkowców, a ci w zaślepieniu partyjnem nareszcie chwycili się środka, stojącego w rażącej sprzeczności z ich dotychczasową mądrą i

celową polityką. Nie mogąc bowiem Czerespanów o własnych siłach zwyciężyć, przywołali na pomoc odwiecznych wrogów swego plemienia, mianowicie Sasów i Duńczyków. Zjawili się tedy dawni wrogowie na ziemiach lutyckich jako sojusznicy, mianowicie książę saski Bernhard, król duński Kanut a także i książę pobratymczych Obotrytów Gotszalk. Przez siedem tygodni utrzymywali trzy szczepy te siły na własny koszt, aż po krwawych zapasach udało im się pokonać Czerespanów. Ci bowiem nareszcie zmuszeni zostali do okupu w wysokości 15 tysięcy funtów srebra. Posiłkowe wojska wracali z tryumfem, zabrawszy prawdopodobnie lwią część okupu. Związek atoli lutycki przez ten czyn tak przeciwny jego dotychczasowym zasadom stracił odtąd przemożny swój wpływ na ludy okoliczne. Berło zaś i pierwszeństwo w walce o narodowość pomorskich szczepów przeszło w ręce stojących dotychczas na straży morskiej wyspiarzy Rujańskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Władysław Łęga.

Z opowiadań ludu polskiego w Grucznie pow. świecki.

(Ciąg dalszy.)

16. O zaklętym w kamień człowieku.

Jak bółem siedem lot, to stoł kamień na końcu sztachetów dyrektorowych¹⁾ w Grucznie. Tworz bęła, gamba, oczy, uszy, jakby prosto²⁾ fotografia postawiół. Taki ból wysoki jak Ks. Dobrodziej. To ból zaklanty człowiek. Gdzie sia kamień podziół, nie wiam.

Przed Chrystusem tak bęło, że, jak chto komu życzół, żeby skamieniał, to sia stało. Tak też zamki zapadły: „żebyś w grunt poszed“ życzół kto, to sia zapadały. Pierw

¹⁾ nauczyciela ²⁾ wprost.

mogli ludzie wybawiać, dziś za grzeszne są. Pierw ludzie wiedzieli, kiedy umro, po Chrystusie się wszystko przewróciło.

J. S. 1917 r.

17. Bocian przemienia się w człowieka.

Jak bociony doleto za morze w swoje strony, to skoro tam przydo i pomaczają swe sznabl¹⁾ w krwi nie wiam czy od człowieka czy od czego, to wtedy so pono ludzie. A jak jejich czas przydzie, pomaczają sznabl we wodzie i so znowu bociony.

J. S. 1917 r.

18. Paproć daje jasnowidzenie.

Roz jeden gospodarz siedział kawalek od boru i uszły mu krowy. Tu wieczór nadszed patrzy krowów nima, udał się w bór za tami krowami. Każda miała zwonek ale daleko się rozeszli. Chłop lata po boru i prawie jak szukał za krowy, to o dwanasty w noey kwitła paproć i jak leciał bez paproć ukruszył się kwiat i wleciał mu w cholewa. Jak miał tan kwiat wiedział o wszystkim, sprowadził krowy i przygnał do domu. Jak miał w cholewie kwiatek, to wiedział o piniądzach, gdzie so zakopane, o wszystkim wiedział. Tak długo wiedział, póki niż buty zebuł. Jak wytrząsnął ten kwiatusek, tedy vorbei²⁾ chłop już o niczem nie wiedział o wszystkim zaboczól. Paproć roz do roku kwitnie we wilija św. Jana i to nikt nie widzi.

J. S. 1917 r.

IV.

O zjawiskach nadprzyrodzonych.

19. Djabeł przyjmuje postać gospodarza.

Człowiek, co się złemn odda, tan może się przedzierzgnąć w inno postać abo złe się przedzierzgnie w jego postać. Choc tego człowieka niema w domu, to on chodzi. Tu bół też taki gospodarz. Roz gdzieś wyszed, a potam wyjechał na pole dycht³⁾ czysto tan pan. Ale dycht³⁾ do ludzi nie

1) dzioby 2) z niem. = przepaść 3) dycht = zupełnie, dycht czysto = najzupełniej.

poszed. A jednego razu ból też precz nie béło go wcale w domu, a w drugim pokoju chodziól i gwizdał.

J. S. 1917 r.

20. Djabeł naśladowuje turkot wozu.

Tu w Grucznie u N. zajechała roz bryka: rutututu przed dom i to mocnym pandam (pędem). Wszysey wylatują bo spodziewali się gości, cheo powitać swoich somsiadów, co przyjechali a tu nima nic na przeddomku. I na prawda nie przyjechali wcale, to złe béło.

J. S. 1917 r.

21. Farmazyn miewa konferencje z djabełem.

Jak mój brat robiól w sadzie tu przy korabie, przy darniku, to nieroz poszed tan N. się rozmawiać z godzina pewnie z djabełem. A ból tu taki filut i poszed pukać, buzać¹⁾ w dźwérze, ale gdzie, nie otworzól eno gadał, modlól się aż swoje odprawiól. Roz ona (żona) go potrzebowała, ale nigdy nie wyszed, aż skończól. To on chodziól zawdy na rozmowy do Michała²⁾ swego, co mu się podpisał. Boć co onby miał robić godzina, dwa, toć spać tam nie pudzie, boć mo swoje wéry³⁾. On ból farmazyn, co dusza djabłu zapisał.

J. S. 1917 r.

22. Duch w postaci owcy.

Roz w ksianży owczarni owczarek Wurs miał swoje buda od órtowania⁴⁾. On w tej budzie społ co noc. Jednego razu przyszła owca do jego budy i mu parsknęła. A on ji tam niedobre słowo powiedział: „Jo cia tu poparszcza“. Tak szepleniól. Podniós noga i p. Jak też ta owca wlazła do niégo do ty budy, to myślól że dnia nie doczeka. Od tego czasu, jak go to owca wydusiéła, to już go nicht nie widziól o zmierzchu. Ta owca, to ból jaki duch, któremu się nie widziało, co owczorz zrobiól.

J. S. 1917 r.

1) uderzać. 2) określenie djabła. 3) łózko. 4) órtować znaczy „nagnać owce w ogrodzone miejsce, by nagnóły“. Cfr. Karłowicz, „Słownik Gwar Polskich“ pod wyrazem „hurt“.

23. Dziewczyna kradnie duchowi czapkę
i zostaje ukaraną śmiercią.

Rychtyk to ojciec powiadł, że była taka chałastra co tańcowała w karczmie. Béli tam dziewczyny i chłopoki i do zgadania przyszli¹⁾ i jedna dziewczyna się założyła, że przyniesie czapka od ducha ze smentorza. I poszła na smentorz, tam stał duch, wzięła mu czapka z głowy, zanięła do karczmy i pokazywała tej głupiej chołocie. Jak przyszła do domu, to zaraz pierwszy nocy przyszedł duch i pukał do okna, że mu przynieść to, co wzięła. Tak było pierwszy nocy, drugi i trzeci. Dziewczyna w strach, poszła czwartego dnia do księdza w poradę. A ksiądz jej nastęrczył tak: Jo ci nie poradzić nie mogą, bo ten duch od innej osoby nie przyjmie jak od ciebie. Ale poproś sobie parę dziewczynów i chłopaków i tę czapkę zanięś. I poszli dziewczyny i chłopaki razem na smentorz i ten duch stał. Ta dziewczyna wsadziła temu duchowi tę czapkę na głowę. Ale duch wyzion jej w pysk, przelankła się i na drugi dzień już było po niej²⁾. Taki duch to przyjmie ludzkie ciało i w okamgnieniu zginie i też każdemu się nie pokaże.

J. S. 1916 r.

24. Kto widzi ducha.

Pies może widzieć ducha i na niego nie szczeka, tylko wije. I koń widzi ducha. I ludzie widzą, którzy się o 12-tej godzinie rodzą. Tacy nie boją się ducha, éno gdy go widzą idą na bok, aby go nie spotkać.

J. S.

25. Konie widzące duchy stają z wozem.

Raz jechali ludzie w porę koni. Jechali przeciwko kirchhoffiu i konie nie chciały nic z mniejsza ruszyć, parskały i wykrancały w tę stronę i tam. Z pewnością konie widziały duchów, oni im były w drodze i konie nie chciały przejść. Wykrancili na drugą stronę, to konie poszły, dziwno woza nie rozgruchotały.

J. S. 1917 r.

¹⁾ doszli do umowy. ²⁾ umarła.

26. Dusza pokutująca.

Béli ludzie, co mieszkali w stary chałupie. Jedno odumarło — może i z tej familiji — i chodzielo zawsze na przeszkoda szpukować¹⁾. A ten człowiek — jak przyszed od — położól sia bez łózko i nogi spuściól. A ten nieboszczyk przyszed zawdy i kura wyrzuciól z kurciokami i z pod łózka rano. A ten człowiek, co leżól na łózku mówiól: Dej mi pokój, niech se odpoczna, nie przeszkadzaj mi. Ale nie pomogło. Tedy mówiól: Czekaj eno jutro jo ci wyprawia. Nazajutrz — tedy tu ból taki grobiorz, ten sia umiól zapytać i odprawić ducha. Tego zaprosiól ten isty²⁾. Ale nieboszczyk nie przyszed na druga noc. I tak pare razy: Jak zaprosiól tego, co móg zapytać, nie przyszed. To na pokuta chodzielo, ale potem przestało.

J. S. 1916 r.

27. Ksiądz po śmierci odwiedza swe skarby.

Ból tu roz jeden ksiądz na plebonce już nie wiam chtóry — i umor. A piniądze schowól nad dźwierzami w dziurze i cegło zastawiól. Przyszed inszy następca. Jak zawdy w dziań szed, widziól go (poprzednika) kole dźwérzy stojący. To béło, wiele razy. Jednego razu przemówieli do siebie, ale nie wiam kto najprzód, czy umarły, czy żywy. No i mówiól tan umarły: Bracie, tam wymnij ta cegła, tam so piniądze. I powiedziól mu, na co ma dać i zniknól. Od tego czasu kole dźwérzy go nie widował. Nieboszczyk ni móg być zbawiony, bo co nieboszczyk chce z piniędzami, te należo na tan śwat.

J. S. 1916 r.

28. Upiór, który powoduje śmierć i któremu ucinają głowę.

Mieszkało tu małżaństwo w Grucznie i mieli dorosłych dzieci. Jeden zachorował i łumer. Jak łumer, wziani go i pochowali. Jak przyszli od pochowy³⁾, szykował sia drugi, zachorował i łumer. Pochowali i drugiego. Jak przyszli od

¹⁾ straszyc z niem. spucken. ²⁾ isty = ów. ³⁾ pogrzeb.

pochowy od drugiego, zachorował i trzeci, i tego pochowali. Wtedy ojciec poszedł po poradę do księdza. Ksiądz mu nastranczył, że może iść do grobionia, żeby odkopał grób, odkroi i zobaczy, co też tam jest. Jak grobionia odkroi, nieboszczyk miał twarz czerwoną jakby kwiat. Grobionia wzięto szpadą¹⁾ uciął głowę a krew rzygnęła do góry. A leżał już dwa niedziele. Ta głowa włożeli między nogi i zasypali. Wtedy przestali umierać.

Niektórzy mówili, że to upiór. Jak taki umrze, to tak długo wymiara krewność, póki jest. A wtedy jak już nima krewności z jego strony, to wstanie i zwoi. Jak daleko zwoi słuchać, to drudzy umierają i nie-krewno.

J. S. 1916 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Kamil Kantak.

X. Stanisław Kujot
i jego
Dzieje Prus Królewskich.

(Ciąg dalszy.)

Za uwieńczenie pracy żywota swego niewątpliwie ks. Kujot uważał swoje „Dzieje Prus Królewskich“. Rozumiemy aż nadto, że taki temat obrał właśnie na swoją najważniejszą pracę; był przecież synem tej ziemi pomorskiej, którą pragnął opisać, i jej to poświęcił swoje trudy.

Zdaje się, że do pewnego stopnia przyświecał mu tutaj wzór niemiecki. Od dłuższego czasu już historycy niemieccy pod zbiorowym tytułem „Preussische Landesgeschichte“ wydają historje poszczególnych prowincyj monarchji pruskiej. System ten ma swoje dobre strony, mianowicie tam, gdzie poszczególne prowincje dzisiejsze przedstawiają indywidualności historyczne, dawniejsze państwa n. p. mar-

¹⁾ łopata.

chja brandenburska, Szleswig i Holsztyn. Gdzieindziej wszakże system zawodzi, a zwłaszcza gdzie podział dzisiejszy opiera się nie na historycznych podstawach, lecz wpływa z potrzeb administracji. Tak Lohmeyerowi w jego Historji Prus Wschodnich i Zachodnich tylko dlatego udaje się zachować ciągłość pewną, że za punkt wyjścia obrał Prusy Wschodnie, taką właśnie indywidualność przedstawiające. Atoli to zmusza go do nierównomiernego traktowania ziem, składających dzisiejsze Prusy Zachodnie, niejako jako aneks. Osobliwie Pomorze gdańskie, oderwane w tem przedstawieniu od swego naturalnego z zachodniem związku wychodzi na tem po macoszemu.

Pewną równoległą do tego wielkiego niemieckiego przedsięwzięcia przedstawiają X. Kujota Dzieje Prus Królewskich, pojętych jako jednej prowincji Rzpltej. Nie potrzeba chyba akcentować jeszcze, jak wielką wagę miałyby systematyczne opracowanie historii poszczególnych prowincyj dawnej Polski wogóle. Wszakże wydaje nam się, że właśnie podjęcie historii Prus Królewskich wymaga pewnego zastrzeżenia. Prusy Królewskie bowiem to twór zgoła sztuczny.

Powstały z smutnej konieczności, ponieważ Polsce nie starczyło sił, aby i wschodnią część Prus odebrać Krzyżakom, a Gdańskowi zależało na swobodnym handlu Wisłą tylko. Składają się z Pomorza gdańskiego, ziemi chełmińskiej, północnej części Pomezanji i Warmji. Już sam ten układ geograficzny skazywał je, zupełnie inaczej niż dzisiejsze Prusy Zachodnie, na ścisły związek z Prusami krzyżackimi. Zresztą warunki pokoju toruńskiego, czyniące z wielkiego mistrza hołdownika i niejako funkcjonariusza polskiego, nie miały wcale na celu rozrywać całości Prus. Prawda że wspólny sejmik itp. uczyniły z Prus Królewskich pewną całość, ile że aż do unji lubelskiej połączone były z Polską tylko unją osobistą.

Zważywszy takie ukształtowanie Prus Królewskich, niemamy, że niepodobna traktować historii ich, nie omawiając równorzędnie dziejów Prus krzyżackich czyli Prus

całych. A jeżeli tak jest, wtedy i historii Prus Królewskich trudno przyznać rację bytu, tylko historii Prus całych potrzeba.

Czy słuszna potem wliczać do Prus Pomorze gdańskie? Czyni się to zwykle. Wszakże i to można dopiero uzasadnić od r. 1466. Aż do r. 1309 bowiem stanowiło samodzielne państwo, potem należało do Krzyżaków — ale nie do Prus, bo do nich nie liczone nawet Ziemi Chełmińskiej.

Jakże się w praktyce przedstawia dzieło X. Kujota? Obejmuje w rzeczywistości detaliczną historję Pomorza gdańskiego i również detaliczną historję Ziemi Chełmińskiej, a więc dwóch krain przed rokiem 1309 zupełnie sobie obcych. Przytem z konieczności mówi również nader obszernie o Pomorzu Szczecińskim i o Prusach krzyżackich. Widzimy zatem, że autora sumiennosc historyczna wyprowadziła daleko po za ramy programu upatrzonogo.

Nietrudno wywnioskować — lubo X. Kujot nie mówi o tem ex professo — a szkoda, że tego nie czyni, lepiej byłoby zasadniczo się rozprawić z kwestją — co spowodowało go do takiego, metodycznie niekorzystnego ujęcia tematu.

Oto autor uważa Pomorze gdańskie — co do Ziemi Chełmińskiej niema tu kwestji — za część Polski zupełnie taką samą jak Wielkopolska, Śląsk lub Mazowsze. W tym celu stara się, jeżeli dobrze zrozumieliśmy jego wywody, nawet język kaszubski przedstawić jako narzecze polszczyzny. Próbę tę należy uważać za nieudaną; od czasu badań mianowicie Nitscha i Lorentza sprawa jest chyba załatwiona ale w innym sensie.

Wogóle nietylko co do języka całe Pomorze tak gdańskie jak szczecińskie ale i co do typu i usposobienia ludności raczej do szczepów połabskich zaliczyć należy. Kiedy szczecińskie poszło za księstwem obotryckiem na łup germanizacji, chociaż znacznie później: gdańskie zachowało swoją narodowosc słowiańską. Mniemamy, że państwowosc Swiantopółkową trzeba uważać daleko bardziej za przykład jedyny bodaj wytworzonego państwa szczepu połabskiego

niż za jedno z księstw polskich. Za tem idzie, że łączność Pomorze gdańskie z szczecińskim jednak miało ściślejszą, niż to wypada z książki X. K.

Że książęta gdańscy trzymali się Polski, z tego wcale jeszcze nie wolno wnioskować, żeby się uważali za Polaków. To przecież należałoby dopiero udowodnić. W owych czasach poczucia narodowego wogóle nie znano w dzisiejszem znaczeniu. Z Polską łączyła ich jedność metropolji i podobieństwo języka. Że jak szczecińscy nie poszli za blaskiem kultury niemieckiej i nie zniemczyli kraju, temu zapobiegła nie tyle może łączność kościelna, co przecież na Śląsku nie potrafiła stawić skutecznej przeszkody, ile ich samych usposobienie, mianowicie genjusz wielkiego Swian-topka.

Tyle co do metodycznej kwestji ujęcia tematu.

Dzieło X. Kujota obejmuje część pierwszą przedhistoryczną a z części historycznej czasy aż po zdobycie Pomorza przez Krzyżaków.

Co się tyczy części przedhistorycznej, wyznajemy swoją niekompetencję. P. Kostrzewski w „Literaturze i Sztuce“ umieścił o niej obszerną recenzję bardzo ujemną. Na wywody p. Kostrzewskiego X. Kujot odpowiedział szczegółowo. Z odpowiedzi wynika, że X. Kujotowi chodziło o to, ażeby wykazać, że w Prusiech Królewskich nie mieszkaly nigdy szczepy germańskie. Dowody nagromadzone przedstawiają się wcale poważnie, wzmacniają pozycję szeregu uczonych, głównie słowiańskich, od dawna już tę hipotezę zwalczających; czy jednak przekonają przeciwników, jak wiadomo głównie Niemców, wątpliwe. Mniemy wszakże, że całe zagadnienie to należałoby traktować zupełnie odrębnie i to nietylko co się tyczy Prus Królewskich, ale całej ziemi między Wisłą a Łabą, i że powinno być podjęte przez zupełnie zawodowego archeologa. Dla historii zaś przeszłość archeologiczną dość obojętną wystarczyło naszkicować tylko w krótkim wstępie.

Zakrojonej na szeroką miarę części II. historycznej X. Kujot nie zdołał wykończyć. Jako gotowe do druku

wydał bądź to sam, bądź to po jego zgonie wydawcy (X. Rzewuski) księgę (że tak powiemy) pierwszą, obejmującą epokę samodzielności Pomorza aż do zaboru Krzyżackiego w r. 1309, i to we czterech tomach. Tom I. obejmuje czasy pierwotne aż po przyjście Krzyżaków, tom II. przybycie i usadowienie Krzyżaków w Prusiech, tom III. dzieje Pomorza po likwidacji akcji na prawym brzegu Wisły aż do zgonu Mestwina, tom IV. burzliwe czasy od Przemysła aż po zabór Krzyżacki. Do tego dodano skorowidz. W rękopisie pozostał jeszcze niewydany początek drugiej epoki (wiek XIV).

Część druga, historyczna składa się z całego szeregu rozpraw. Wszystkie razem dają obraz dość zupełny i wielostronny, o ile szczupłość materiału i niedostatek źródeł na to pozwalał, życia narodowego na Pomorzu gdańskim. Z osobna wzięta zaś, każda jest doskonałym szkicem historycznym, bystrością wnioskowania, jasnością sądu, wszechstronnością ogarnięcia i umiejętnością wyzyskania źródeł godna stanąć obok szkiców Wojciechowskiego.

Wyniki przez nie osiągnięte uważamy za dostateczne rozwiązanie i ustalenie dziejów Pomorza gdańskiego. Dotyczy to całej tej epoki w pierwszym tomie. Tak chrześcijaństwo przyjęto przed r. 1000 a więc na wiek przed Pomorzem szczecińskim. Opis podbicia Pomorza przez Krzywoustego mamy za najlepszy z istniejących do tego czasu, mianowicie z powodu krytycznego poglądu na przedstawienie Galla Anonima. Stosunek książąt gdańskich do Polski także mamy za wyjaśniony. Za błagę należy uważać przechwałki Kadłubka o wykonywaniu jakiegobądź panowania senjorów polskich po Włodzisławie II. na Pomorzu. Książęta gdańscy prawdopodobnie pochodzą z rodu Swian-topotka, Krzywoustego krewniaka. Pomorze gdańskie nie było krainą dziką i bezludną, jak jeszcze v. Niessen wspomina, ale stosunkowo bogatą i cywilizowaną. Ożywioną działalność misyjną książęta gdańscy rozciągnęli w Prusiech, przed Krzyżakami. Władali tam aż pod Elbląg.

Znajdują się coprawda i tutaj szczegóły chybione, nie czyniące jednak ujmy drugim cennym wywodom. Tak cały rozwój czci i przebieg kanonizacji św. Stanisława nie dozwala przypuścić, żeby miał być czczony na Pomorzu przed uroczystą kanonizacją, przynajmniej zaś, choć i to wątpliwa bardzo, przed czasem napisania Żywotu Mniejszego około roku 1230. Na dowód tego nie wystarcza dziwna, przyznajemy, sprawa wezwania kościołów. Dopóki nie będzie na taką tezę źródłowego dowodu, będziemy musieli uważać hipotezę X. K. za wytłumaczenie rzeczy osobiłej przez jeszcze osobliwszą.

Nie godzimy się także na nazwanie Mestwinów gdańskich Mściwojami. W ekskursie o tej nazwie X. K. nie uwzględnił bardzo ważnego pravidła, postawionego przez p. Lorentza, że przy formie imion w dokumentach należy zważać, jakiej narodowości człowiek pisał akt dany. A właśnie dokumenty na Pomorzu powstałe zazwyczaj piszą Mestwin lub Mistwin. Oczywiście odpowiada to polskiemu Mściwój tak jak czeski Vrátisláv odpowiada polskiemu Wrocisławowi (Wrocławowi) a pomorskiemu Wartisławowi (Warcisławowi).

Wogóle imiona zdają się być słabą stroną książki X. Kujota. Znajdujemy w nich inkonsekwencje jak Białogród obok Starogardu, barbaryzmy jak Proсна zamiast Persanta (po polsku Prosięta), Pierzyce zamiast Pyrice (po polsku Pszeniczno), dyktowane chęcią niepotrzebnego naszym zdaniem polszczenia.

Zachodzi pytanie, czy z źródeł nie dałoby się wydobyć więcej materiału, co przy wielkim niedostatku byłoby nader pożądane. Otóż niektóre dane wskazują na jakoby bliższe stosunki książąt pomorskich z Świeciem, a dalej z Ziemią Chełmińską (Siero i pokrewieństwo z nim). Tę sprawę należałoby zbadać szczegółowo. Łączy się z tem kwestja senjoratu oraz kwestja Grzymisława.

Drugim takim źródłem nierównie obfitszem byłoby przeprowadzenie badań genealogicznych rodów. W innych ziemiach polskich badania tego rodzaju wydobyły wiele

cennego materiału np. Ród Pałuków. Co do Pomorza, cały układ rodowy jest jeszcze terra incognita. Mniemamy, że to zwłaszcza rzuciłoby snop światła w mrok początkowych dziejów. Coprawda zważywszy charakter takiej pracy, nie dziwimy się X. K., że ani nie zabrał się do niej, ani nie czekał na nią.

Tom drugi prawie cały poświęcony jest osądzeniu Zakonu Krzyżackiego w Prusach.

Z tego powodu niekorzystne uchwycenie tematu nie daje się we znaki.

W szczególności materiał tutaj zawarty dzieli się na rozdziały: (III) „Misja pruska pod opieką Pomorza gdańskiego i Polski“, (IV) „Zakon niemiecki w Ziemi Chełmińskiej“, (V) „Swiantopołk w wojnie z zakonem niemieckim“. Rozdział VI „Pomorze i Prusy do śmierci Swiantopołka“, zaledwie się rozpoczął.

Wiadomo, że tradycyjnie tak pojmują sprowadzenie Krzyżaków: Konrad mazowiecki nie mogąc dać sobie rady z najazdami Prusaków pogańskich, powołał na ratunek Zakon niemiecki, dając mu Ziemię Chełmińską, byle go tylko obronił. Krzyżacy ocalili Mazowsze, podbili i nawrócili Prusaków. Przedstawienie to opierało się na historjografji uczędowej Zakonu i uchodziło za pewnik aż pod koniec zeszłego wieku. Dopiero krytyczne zbadanie źródeł, mianowicie dokumentów ówczesnych, zwłaszcza przez p. Perlbacha dokonane, zachwiało tradycją. Wszakże nie kto inny, jak p. W. Kętrzyński, wystąpił z odmiennem przedstawieniem rzeczy: Polska bynajmniej nie była zagrożona najazdami Prusaków. Przeciwnie, staraniem biskupa Krystyna chrześcijaństwo szerzyło się wśród nich, a granice Polski coraz dalej posuwały się w głąb ziem pruskich. Tylko Konradowi ten proces zdawał się zbyt powolnym. Ażeby przyspieszyć nawrócenie Prusaków i pojąć ziemie pruskie, sprowadził zakon krzyżacki. Wyposażył go bogato, ale nie oddał mu ani Ziemi Chełmińskiej ani Prus na państwo niezależne. Lecz Krzyżacy słabego księcia podeszli a potrzebne dokumenty podrobili.

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy zwrócili się historycy niemieccy, mianowicie p. Seraphim („Zur Frage der Urkundenfälschungen des Deutschen Ordens. Forschungen zur Brand.-Preuss. Geschichte. 1910“). X. Kujot nie tylko przyjmuje, prawda, że z pewnemi zmianami, tezę p. Kętrzyńskiego, ale owszem, nowemi doskonałemi ją popiera dowodami, z których za najważniejszy i rozstrzygający uważamy analizę działalności Swiantopółka pomorskiego w Prusach.

Dochodzimy więc tutaj do sprzeczności, nie jednej zresztą, pomiędzy historjografią niemiecką a polską. Sprzeczność tę tłumaczmy nie tyle różnicami narodowościowemi, ile stanowiskiem zasadniczem ideowem. Nauka niemiecka wyznając zasadę omnipotencji państwa, widzi, słusznie zresztą, w Krzyżakach ideał takiej organizacji państwowej. Historycy polscy znowu obrabiający sprawy krzyżackie, tak ś. p. X. Kujot i p. St. Kętrzyński, jak pp. Koneczny i Prohaska, z katolickiego wychodząc założenia, mają Zakon krzyżacki przedewszystkiem za instytucję religijną i religijne mu przeznaczają cele. Nie odmawiają mu prawa zakładania państwa, ale nie uznają go za ostateczne źródło prawa, żądają, aby państwo opierało się na zasadzie sprawiedliwości i uczciwości z wyższego porządku płynącej.

Nowe oświetlenie, względnie wydobyte fakty tak przedstawiają się po szczególe:

Misja pruska, rozpoczęta przez Cystersów lekińskich w początkach wieku trzynastego, rozwijała się pomyślnie pod możną opieką głównie książąt pomorskich Mestwina i Swiantopółka. Około r. 1215 Cysters Krystyan został biskupem pruskim. Siedzibę miał w Santirze, dzisiejszym Malborku, należącym wówczas do Pomorza. Misja cieszyła się opieką książąt polskich, także mianowicie mazowieckiego Konrada, który bogato obdarzył Krystyana w Ziemi Chełmińskiej. Z religijnemi łączyły się powody polityczne. Krystyan myślał o założeniu państwa biskupiego na wzór Inflant, Swiantopółk i Konrad pragnęli rozszerzyć swoje księstwa. Zajęty tronem krakowskim Konrad z antagonizmu

do Swiantopółka postanowił sprowadzić zakon niemiecki Krzyżaków, żeby dla niego zdobył Prusy, i obiecał mu za to dobra w Ziemi Chełmińskiej. Układy ciągnęły się od r. 1225. Tymczasem Swiantopółk spotęgował akcję misyjną, sprowadzając do Gdańska Dominikanów 1227 r. Gdy Krzyżacy nie przybywali, Konrad wraz z Krystyanem założył Kawalerów dobrzyńskich w Dobrzyniu. Ostatecznie Krzyżacy przyszli r. 1230. Usadowili się na dobre w Ziemi Chełmińskiej. Bracia Dobrzyńscy połączyli się z nimi. Konrad zaprotestował. Krzyżacy oddając ziemię dobrzyńską, potrafili wytargować zupełnie odstąpienie Ziemi Chełmińskiej r. 1235, za pomocą legata Wilhelma z Modeny. Podejście, którego dopuścili się względem Konrada, osłonił szeregiem podrobionych dokumentów. W podobny sposób wykwitowali biskupa Krystyana. Kierownik misji, biskup całych Prus z prawami metropolity, myślący o państwie własnem, miał nakoniec poprzestać na samej Ziemi Chełmińskiej, jako biskupstwie i to pod zwierzchnictwem Zakonu. Tu należy zauważyć, że X. Kujot wcale nie uwzględnił pracy p. Plińskiego, układy Krystyana z Krzyżakami trafniej opisującego, chociaż oczywiście z tym samym nakoniec wynikiem. Pozostał Swiantopółk. Jego podejść się nie udało. Ale powiodło się stwerczyć związek książąt polskich wraz z braćmi Swiantopółka. Z wojny, którą rozpoczęli Krzyżacy, a od której powstanie Prusaków całkiem było niezależne, Swiantopółk wyszedł wprawdzie obrońcą, ale musiał wyrzec się posiadłości w Ziemi Chełmińskiej i widoków na Prusy r. 1248. Tak się przedstawiają podstawy państwa krzyżackiego.

Z innych szczegółów podajemy: Nie zabił Swiantopółk Leszka Białego, tylko Odowicz. Dokładny otrzymaliśmy opis misji polskiej w ziemi Jadźwingów, z której Polsce przypadło Podlasie. Zatarg kościelno-polityczny biskupa Michała z Swiantopółkiem podobny miał przebieg, jak w Polsce. Książę ustąpił. Krystyan prawdopodobnie był Polakiem. Bardzo cenimy X K., że bierze w obronę nieszczęśliwego biskupa pruskiego przed zarzutami p. Kętrzyńskiego.

Podobnie jak Pliński wyświetla stronnnicze stanowisko Wilhelma z Modeny. Najazd Pomorza przez Prusaków r. 1224 należy przypisać podszeptom książąt polskich. Twierdzy Vogelsang wcale nie było. Toruń, Chełmno i Elbląg od samego początku stoją na tych samych miejscach. Przyczynę wojny zakonu z Swiantopółkiem należy upatrywać w tem, że Krzyżacy pragnęli mieć wolną żeglugę na Wiśle i posiadać Żuławy. Wojnę rozpoczęli i wywołali Krzyżacy. Biskupów pruskich Zakon pozbawił zupełnie prawa do misji w Prusach.

Z przedstawienia X. Kujota występuje przedewszystkiem na plan pierwszy postać wielka Swiantopółka pomorskiego. W najtrudniejszych warunkach, zewsząd otoczony wrogami, umiał rozszerzyć i zachować kraj swój, nadał mu świadomość narodową. Szerząc cywilizację, z umiarkowaniem wprowadzał kulturalniejszy żywioł niemiecki, tak że ludność słowiańska nie była wydana na pastwę przybyszom, jak nad Odrą, ale sama się podnosiła i zdolność zachowała wchłonąć codzoiemców. Zarzuty przeciwko niemu podnieszone o zamordowaniu Leszka Białego, o łączeniu się z poganami, polegają na nieporozumieniu lub na fałszu. Niewątpliwie Swiantopółk należy do najwybitniejszych władców słowiańskich. Choć w mniejszym zakresie działalności, praca jego przypomina Bolesława Chrobrego.

Zasluga X. K. tem większa jest, że wyświetlić owe czasy i wyluszczyć z skąpych a niejasnych, często fałszywych materiałów było tem trudniej, ile że dzieje Swiantopółka pisali wrogowie Pomorza, tak Krzyżacy, jak „Rocznik“ i „Kronika Wielkopolska“; zaś późna Kronika Oliwska już pod rządami Krzyżaków spisana zniewolona była się liczyć z ówczesnemi stosunkami.

Pokrótkce jeszcze podajemy kilka szczegółów niedokładnych lub wątpliwych.

Już omawiając tom pierwszy, zwróciliśmy uwagę na nazwy miejscowości i nazwiska ludu. I tutaj mniemamy, że X. K. mógł, posługując się mianowicie badaniami p. Lorentza, próbować rekonstrukcji nazw słowiańskich podanych

w dokumentach. Takie Damerowen n. p. (str. 810) to po prostu Dambrowo (Dąbrowo), Kolbatz — Kiolbasa (Kiełbasa). Nie rozumiemy, czemu Jędrzychów śląski nazywa się Heinrichau.

Dalej trudno uważać Krystyna mazowieckiego za zupełnie niewinnego (str. 425). Toż z wojewodami jak Sieciech lub Skarbimir monarchowie także w dobry sposób nie mogli sobie dać rady. Słusznie odrzuconą wiadomość o biskupstwie Gotfryda lekińskiego (str. 432) osłabia jeszcze okoliczność, że mają ją nie wszystkie rękopisy kroniki Alberyka. Czy doprawdy Krystyan był na soborze laterańskim (str. 445) wydaje się wątpliwem po wywodach Plińskiego zarówno, jak i to, że wtedy, nie już r. 1212, został biskupem. Pobył św. Jacka w Skandynawji (str. 482) jest legendarny i nie ma na niego miejsca w krytycznej biografji. Autorem „Kroniki Wielkopolskiej“ prawdopodobnie jest Janko z Czarnkowa (str. 488). Jest to zdanie pp. Perlbacha i Wojciechowskiego. Nazwa rodzima miasta była gród (str. 610); miasto wówczas oznaczało miejsce i dopiero w w. XIV. przybrało dzisiejsze znaczenie.

Na tomie III. omawiającym epokę, gdy książęta pomorscy zrzekli się akcji na wschodzie, sprawdza się to, na cośmy wskazywali na początku: wątkowi wypadków nie dostaje naturalnego ośrodka. Brak jego zastępuje czysto mechanicznie chronologja. Więc rozdział VI. omawia tak zupełnie obce sobie tematy, jak stosunki wewnętrzne na Pomorzu a zdobycie Sambji przez zakon i powstanie Prusaków; rozdział VII. znowu zawiera wewnętrzne rządy Mestwina i walkę jego o utrzymanie jedności kraju a znowu ostatnią wojnę pruską zakonu.

Niepodobna nawet w streszczeniu podać tutaj wszelkich wyników pracy X. Kujota. Najważniejszy jednak ten będzie: Jak z poprzedniego tomu wypadło nakoniec słuszne oświetlenie postaci Swiartopołka, tak niniejszy wyświeśla postępowanie Mestwina II. Wyświecenie to równa się rehabilitacji. Do niedawna poczytywano, mianowicie z strony niektórych historyków, Mestwina za „równie teńórzliwego

jak przebiegłego i podstępnego“. X. Kujot zaś tak o nim mówi (a nie jest to bynajmniej przesada):

„Ostatni z książąt pomorskich dziedzictwa nie wyczerpał ani roztrwonił, ale za przykładem przodków rzadną a zabieglwą pracą skarby jego przyrodzone wyzyskiwał i do rozwoju przywodził, a drogą spuściznę swą w ręce godne zaufania, silne ręce przekazał, od wojen i zaburzeń ją chroniąc, a spokój jej zapewniając. Oceniając go z tego, co mógł uczynić a co uczynił, powiedzieć trzeba, że pamięć jego w błogosławieństwie jest, a grób jego i przodków jego najznamięnitszem z wszystkich miejsc historycznych na Pomorzu“.

(Dokończenie nastąpi.)

W administracji Gryfa (Kartuzy, Pomorze, Willa Rettig) są do nabycia jeszcze w ograniczonej liczbie:

Rocznik II. Gryfa kompletny, nieopr.	1910 r.	} Cena: 1500, mk. za każdy rocznik.
Rocznik III. „ „ „	1911 r.	
Rocznik IV. „ „ „	1912 r.	
Rocznik V. „ „ „	1921 r.	Cena: 900, mk,
Derdowski, o panu Czorlińscim, co do Pucka po see jachoł.		} Cena: 450, mk.
Florjan Cejnowa: de Terrae Pucensis superstitiono in re medica Wyd. II.		} Cena: 150, mk.
Dr. F. Lorentz: Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko — kaszubskiej.		} Cena: 150, mk.
Ca ski: Ludność Kaszubska w ubiegłym stuleciu.		} Cena: 300, mk.

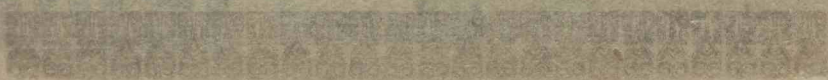
Na przesyłkę pod opaską należy dodać na każde sto marek dwie marki na portorjum.

Administracja Gryfia.



"POMORZANIN"

Właściwość i redakcja: *[illegible]*
 Redaktor: *[illegible]*
 Właściciel: *[illegible]*
 Drukarnia: *[illegible]*
 W Warszawie, ul. *[illegible]*
 Wychodzący: *[illegible]*
 Cena: *[illegible]*
 Właściciel: *[illegible]*
 Drukarnia: *[illegible]*
 W Warszawie, ul. *[illegible]*
 Wychodzący: *[illegible]*
 Cena: *[illegible]*





„POMORZANIN“

Jedyny organ Ziemi Kaszubskiej wychodzi w **Kościerzynie** na Kaszubach (Świętojańska 1. Telefon 87.)
Prenumerować można na miejscu kwartalnie 510 mk.,
miesięcznie 170 mk., z odnośnieniem do domu, na
pocztach kwart. 546 mk., mies. 182 mk. Cena
ogłoszeń za wiersz jednoł. nonp. 30 mk. Reklamy
przed tekst. 150 i w tekście za wiersz jednoł. 120 mk.
Księgarnia „Pomorzanina“ zaopatrzona jest obfi-
cie w najnowsze wydawnictwa książkowe — — —
Drukarnia „Pomorzanina“ wykonywa wszelkie dru-
ki: formularze, blankiety, karty adresowe, kwitar-
jusze, broszury, sprawozdania, katalogi, cenniki itp.

